

„Haniebna zbrodnia” i w dodatku grzech

2 marca 2024

Wreszcie ktoś ruszył głową i oto zbliżamy się do końca demonstracji bezradności zarówno poprzedniego, jak i obecnego rządu wobec protestujących rolników. Te protesty rozpoczęły się w kwietniu ubiegłego roku, kiedy okazało się, że do Polski docierają tysiące ton ukraińskiego „zboża technicznego”, które wkrótce zasypało polskie magazyny.



Czy okładka czasopisma iluminatów „The Economist” z 2022 r. zapowiadała aferę ze skażonym zbożem z Ukrainy w 2023 r.?

Ówczesny rząd jak zwykle się „mniemaną potęgą nasrożył”, ale już wkrótce okazało się, że jest całkowicie bezradny, zwłaszcza że pan Michał Kołodziejczak, który wtedy własną pierś bronił interesów wsi polskiej, nie szczędził mu słów krytyki pełnych gorzkości.

Uprzedzając nieco bieg wydarzeń dodajmy, że w nagrodę za to Donald Tusk nie tylko pozwolił mu kandydować do Sejmu z ramienia Koalicji Obywatelskiej, ale dał mu fuchę wiceministra rolnictwa – jak sądzę nie tyle ze względu na jakieś jego zalety, ale raczej – by mieć go na oku, zamiast pozwolić mu hulać samopas. Toteż teraz pan Michał biega na krótkiej smyczy, ale okazało się, że dla protestujących rolników nie

może uczynić nic więcej, niż nie mógł poprzedni minister pan Robert Telus. Odgrażał się on, jak pamiętamy, że nieubłagany palcem wytknie po kolei wszystkie firmy, które zasypały Polskę ukraińskim „zbożem technicznym” – ale szybko się wyjaśniło, że nazwy tych firm są objęte „tajemnicą celną”, a i prokuratura nie kwapiła się ze wszczęciem tak zwanego „energicznego śledztwa”.

Pan Kołodziejczak też się odgrażał, że wszystko powie, jak na spowiedzi, to znaczy – opublikuje listę tych firm do 25 lutego, ale – nie opublikował. Tymczasem nie tylko ukraińskie „zboże techniczne”, ale i inne tamtejsze produkty rolnicze, jak gdyby nigdy nic, wałą do Polski zarówno ciężarówkami, jak i koleją. Rolnicy protestują, blokują przejścia graniczne i drogi wewnątrz kraju, ale niczego to nie zmienia, mimo że zarówno pan Michał Kołodziejczak, jak i sam pan prezydent Duda się z nimi „solidaryzuje”.

Powody protestu są dwojakie. Po pierwsze, rolnicy zwracają uwagę, że producenci rolni na Ukrainie nie muszą przestrzegać wyśrubowanych standardów, które obowiązują rolników w Unii Europejskiej. Podnosi to w UE koszty produkcji, wskutek czego, podobnie jak wskutek znanej żyzności ukraińskiej ziemi, polskie rolnictwo przestaje być konkurencyjne. Nie tylko zresztą polskie – bo i w zachodnich krajach rolnicy buntują się z tego samego powodu.

Drugim powodem protestów, jest tak zwany „Zielony Ład”, to znaczy – seria szaleńczych pomysłów „ekologicznych”, które w perspektywie mogą doprowadzić do likwidacji rolnictwa, jako gałęzi gospodarki. Tymczasem podatki trzeba płacić, jak gdyby nigdy nic, kredyty trzeba spłacać – a dochody spadają, albo nawet zanikają.

Klaus Schwab, ten sam, który w otoczeniu przybywających do Davos worów złota, które następnie instruuja światowych mężyków stanu, jak ma być, z pewnością zaciera ręce, bo przecież nie ukrywa, że dąży do pozbawienia wszystkich

własności prywatnej, która – jak wiadomo od czasów Marksa i Proudhona – jest przyczyną wszelkich, albo prawie wszelkich zgryzot.

Program głoszony dziś przez Klausa Schwaba opisał mową wiązaną jeszcze w latach 1970. Janusz Szpotański w nieśmiertelnym poemacie „Towarzysz Szmaciak”: „Wszystko mu także się odbierze, by mógł własnością gardzić szczerze. [...] A kiedy znajdziesz się za drutem, opuści troska cię i smutek i radość w sercu twym zagości, żeś do królestwa wszedł Wolności”.

No dobrze – ale dlaczego pełnomocny premier Donald Tusk wykazuje identyczną bezradność, jak poprzednio – Naczelnik Państwa?

Najwyraźniej przyczyny tej bezradności są takie same wtedy i teraz. A jakie? Po pierwsze, ukraińskie rolnictwo jest w rękach oligarchów, którzy mają tam latyfundia o obszarze kilkuset tysięcy hektarów. Ci oligarchowie mają „własnych deputowanych” i kreują ministrów, toteż nic dziwnego, że rozmowy polskiego rządu z ukraińskimi ministrami nie mogą przynieść żadnego rezultatu. Ale dlaczego rozmowy polskiego rządu z Komisją Europejską też nie mogą przynieść rezultatu? Starożytni Rzymianie mawiali, że nie ma takiej bramy, której nie przekroczyłby osioł obładowany złotem. Podejrzewam tedy, że ukraińscy oligarchowie przeborowali się ze swoim złotem do Komisji Europejskiej, której Reichsführerin Urszula von der Layen już przy okazji pandemii pokazała, że jest kuta na cztery nogi i wie, z której strony chleb jest posmarowany.

Inaczej trudno byłoby zrozumieć przyczynę, dla której ta sama Komisja, która w stosunku do własnych rolników śrubuje standardy, nagle wpuszcza na obszar UE miliony ton ukraińskich produktów rolniczych, które nie tylko nie trzymają żadnych standardów, ale w ogóle nie podlegają żadnej kontroli. Militaryści nawołują, by korzystać z wojny, bo pokój będzie straszny – więc Komisja Europejska właśnie z wojny korzysta.

Widocznie jednak Donaldu Tuskowi nie odpowiada już statystowanie w pokazie bezradności, zwłaszcza że ukraiński ambasador w Warszawie, pan Bazyli Zwarycz, napiętnował już rolników za „haniebną zbrodnię”, a poza tym – że wkrótce stawi się przez obliczem prezydenta Józia Bidena, gdzie chciałby zaprezentować się jako energiczny mąż stanu. Ponieważ ani na ukraińskich oligarchów, ani na ludowych komisarzy w UE nie ma żadnego wpływu, to postanowił zrobić to, co jeszcze może. W tym celu pewien rolnik na Śląsku powiesił na swoim oflagowanym sowiecką flagą traktorze transparent wzywający Putina, by zrobił porządek i z Ukrainą i z polskim rządem.

Natychmiast prokuratura w Gliwicach wszczęła tzw. energiczne śledztwo w sprawie tej gliwickiej prowokacji, a wspomniany rolnik, kontynuując – jak przypuszczam – wykonywanie zadania, zadzwonił do pośła Grzegorza Brauna, żeby stanął w jego obronie.

Z kolei premier Tusk ogłosił, że będzie ogniem i żelazem tępił agentów Putina wśród rolników, a minister-ministrowicz Władysław Kosiniak-Kamysz, jako szef resortu obrony, zmilitaryzował przejścia graniczne i drogi dojazdowe do nich, włączając je do tzw. „infrastruktury krytycznej”. Toteż gdy po tych zarządzeniach pokręciłem się przy polsko-ukraińskiej granicy w rejonie Bieszczadów, żadnego oflagowanego ciągnika już nie widziałem.

Tymczasem prezydent Zełenski urządził w Kijowie obchody drugiej rocznicy wybuchu wojny, jaką USA prowadzą z Rosją na Ukrainie do ostatniego Ukraińca. Mężyków stanu, którzy on-line wzięli w niej udział, tresowała w zatwierdzonym kierunku Włoszka Georginia Meloni, a do Kijowa przybyła sama Reichsfuhrerin Urszula von der Layen, premier Kanady Justin Trudeau i belgijski premier Aleksander de Croo. Nie zaproszono natomiast ani pana prezydenta Dudy, ani premiera Donalda Tuska. Tak prezydent Zełenski skarcił ich za niesubordynację wobec ukraińskich oligarchów. Jeszcze dalej poszedł ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Krywyckij,

który napiętnował wysypywanie przez protestujących rolników w Polsce ukraińskiego zboża, jako rodzaj grzechu przeciwko tamtejszym oligarchom, mówiąc, że przekroczyli oni „czerwoną linię”, włączając się w ten sposób do „wojny hybrydowej” przeciwko Ukrainie. Czyżby osioł obładowany złotem zjawił się również u bramy Królestwa Niebieskiego? Ładny interes!

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: Goniec.net